

Miałam córkę - mam syna. To wciąż moje dziecko

Julek[□] wie, że jest chłopakiem. Ale ma ciało dziewczyny. Długo nie mówił o tym nikomu. - Gdy wreszcie mi to powiedział, postanowiłam, że nie zostawię z tym dziecka samego - mówi Agnieszka, mama nastolatka. I zaczęła się długa, wyboista droga do tak zwanego uzgodnienia płci.

Julek mieszka w powiecie bielskim, ma 17 lat, jest uczniem jednej z bielskich szkół średnich. Bardzo dobrze się uczy, jest inteligentny, ładnie rysuje. Uwielbia czytać książki, zwłaszcza fantasy, lubi haftować i piec ciastka. Trenuje judo i kocha swoje zwierzaki domowe.

Pierwsze odczucia, że coś się w nim samym „nie zgadza”, pojawiły się, gdy miał około 12 lat, gdy zaczął się okres dojrzewania. - Na początku nie wiedziałem konkretnie, że jestem chłopakiem. Po prostu czułem, że coś jest nie tak i że nie jestem dziewczyną - mówi. - Natomiast duży dysonans psychiczno-fizyczny zacząłem odczuwać, gdy zaczął mi rosnąć biust i pojawiła się pierwsza miesiączka. Wtedy zacząłem czuć się źle z moim ciałem. Przed dojrzewaniem nie miałem takich odczuć, może dlatego, że dzieci różnych płci są w tym okresie dość podobne do siebie pod względem fizycznym. Po drugie, dorastałem w otoczeniu, które nie wymagało ode mnie, żebym był jakąś bardzo „dziewzczęcą” dziewczynką. Więc mogłem się ubierać jak chciałem i bawić się takimi zabawkami, jakimi miałem ochotę.

Rozmowy o flagach

- Wtedy, gdy Julek zaczął się tak czuć, nie podejrzewałam jeszcze, że jest osobą transpłciową - mimo że postrzegamy siebie jako ludzi otwartych, a rozmowy na temat osób tęczyowych nigdy nie były u nas w domu tematem tabu. Kiedyś mieliśmy też przyjaciół gejów. W naszej rodzinie nie ma tego typu barier, więc jest to dla nas szczęście w tym wszystkim - opowiada mama chłopca. - Pamiętam, że trzy lata temu w czasie wakacji rozmawialiśmy sobie na tematy osób LGBT i Julek zaczął mi opowiadać o różnych flagach symbolizujących poszczególne orientacje i tożsamości. Mówił mi o osobach niebinarnych (które nie są wyłącznie męskie lub kobiece - przyp. red.) czy genderfluid (tożsamość, która waha się między płciami - przyp. red.), co było dla mnie wówczas całkowitą abstrakcją. Nie miałam pojęcia, że tych flag i tożsamości jest taka mnogość. Julek miał wtedy czternaście lat. Byłam wtedy bardzo dumna - nie podejrzewając, że coś może być na rzeczy - że moje dziecko jest takie empatyczne, otwarte, że w pozytywny sposób interesuje się takimi sprawami, podczas gdy wielu jego rówieśników zajmuje się bzdurami, nie czyta i nie interesuje się światem.

Luźne ubrania

- Zauważyłam jednak, że Julek źle zniósł pierwszą miesiączkę i zaczął nosić luźne ubrania - wspomina Agnieszka. - Poczuływałam to jednak jako taki wstyd nastoletni. Są bowiem dziewczynki, które nie lubią dojrzewania, wstydzą się biustu i swojej kobiecości. Natomiast pod koniec podstawówki i na początku pierwszej klasy już podejrzewałam, że coś jest na rzeczy, ale myślałam, że może moje dziecko jest lesbijką. Sama bowiem należę do pokolenia, które w Polsce nie otrzymało nawet elementarnej edukacji w tym zakresie i wydawało mi się, że transpłciowość występuje niezwykle rzadko, więc nie sądziłam, że może się przydarzyć akurat nam.

- Pewność, że jestem chłopakiem, zacząłem mieć w wieku około piętnastu lat, jak przyszedłem do liceum. Ale wtedy jeszcze nikomu o tym nie mówiłem - ciągnie Julek. - Jednak jeszcze we

wrzeźniu dowiedziała się o tym przez przypadek moja koleżanka z liceum, gdy zobaczyła flagę osób transpłciowych na moim telefonie. Nic jednak wtedy nie powiedziała, za co jestem jej ogromnie wdzięczny. Ale wieczorem napisała do mnie z pytaniem, czy jestem trans, a ja to potwierdziłem. Potem powiedziałem jeszcze kilku koleżankom z klasy, a później stwierdziłem, że skoro wie już pewne grono osób, podejść do tego na poważnie i w niedługim czasie powiem rodzinie, bo i tak chcę przejść tranzycję.

Ból istnienia

Wcześniej Julek na własną rękę szukał w internecie informacji o transpłciowości. - Dowiedziałem się, że tranzycja dzieli się na socjalną i medyczną, a potem jest część sądowa. I wiedziałem, że najpierw trzeba zrobić tę socjalną. Potrzebowałem do tego kogoś dorosłego. W ten sposób dowiedziała się koleżanka mojej mamy, która jest psycholożką, a którą już znałem, bo pracowałem z nią wcześniej w okresie pandemii, gdy miałem dużą dysfориę płciową - wspomina Julek.

- Wtedy, w okresie Covidu, nie wiedzieliśmy jeszcze, że te stany depresyjne są związane z dysfориą, czyli bólem istnienia wynikającym z poczucia niezgodności płci. Zrzucaliśmy ten stan Julka na okres pandemii i lockdownu, który był trudny dla wszystkich dzieci. Ale postanowiliśmy poszukać dla syna - wówczas sądziliśmy, że córki - pomocy psychologicznej, bo obawialiśmy się o kondycję psychiczną dziecka - uzupełnia Agnieszka.

- Powiedziałem zatem mamie, że chciałbym znów porozmawiać z tą panią psycholog. Mama zorganizowała mi rozmowę, zadzwoniłem do pani Lucyny, powiedziałem, że jestem chłopakiem i się rozłączyłem, bo było to dla mnie tak trudne. Ona potem oddzwaniała i chciała się spotkać, bo się o mnie martwiła - opowiada Julek.

- Uważam, że decyzja Julka, żeby najpierw powiedzieć o swojej transpłciowości Lucynie, była bardzo mądra, bo jest ona specjalistką. Natomiast Lucyna również zachowała się wobec Julka profesjonalnie, bo nic mi nie powiedziała, mimo że jest moją koleżanką - wspomina Agnieszka.

Wyjście z szafy

- Ja mówiłem pani Lucynie, że chcę powiedzieć o sobie mamie, ale muszę się do tego mentalnie przygotować i potrzebuję trochę czasu. Po prostu bardzo bałem się, że rodzina mi nie uwierzy - wspomina chłopiec.

Julek ma talent plastyczny i często wyraża swoje emocje artystycznie. - To był też czas, kiedy miał dużą dysfориę i był problem nawet z kontaktem i rozmową z nim. Pamiętam, że raz przyszedłem do jego pokoju i zobaczyłam rysunek, który stworzył. Była to czaszka z flagą osób transpłciowych. Ta czaszka podzialała na mnie bardzo mrocznie i poczułam, że coś jest na rzeczy. Wiedziałam też, że narysowana flaga wyraża jakąś konkretną społeczność, ale nie wiedziałam, co te kolory znaczą. Zapytałam o to Julka, ale on powiedział, że mi nie powie. Sprawdziłam w internecie, że jest to flaga osób transpłciowych i spytałam, czy czuje się transchłopakiem, a on mi to potwierdził.

Był luty 2023 roku, a Julek miał 16 lat. - Wkrótce zrobiłem coming out, czyli tak zwane wyjście z szafy, przed tatą i starszym bratem, a później po kolei przed członkami najbliższej rodziny i przyjaciółmi. Muszę powiedzieć, że wszyscy bardzo mnie wsparli. Mama zaczęła szukać pomocy psychologicznej i dostała od pani Lucyny kontakt do pani Edyty, mojej obecnej psycholożki, która miała ze mną pracować już pod kątem transpłciowości - opowiada Julek.

- Lucyna w rozmowie ze mną, gdy już wiedziałam o Julku, przyznała, że ona nie specjalizuje się w tych zagadnieniach, a po drugie nie mogłaby prowadzić terapii Julka, bo jest moją koleżanką - wspomina Agnieszka. - Ale zrobiła dla nas ogromną rzecz, bo zaczęła szukać, jaki specjalista w okolicy się tym zajmuje. Znalazła panią Edytę, którą inni psychologowie też wskazują jako profesjonalną osobę zajmującą się tą tematyką. Tym sposobem trafiliśmy do pani Edyty - bielskiej psycholożki, która do dziś pracuje z Julkiem. Oczywiście wtedy w rozmowie z nią nie mówiłam

jeszcze, że mam transpłciowe dziecko, tylko że istnieje takie prawdopodobieństwo, że chcemy to zbadać i się temu przyjrzeć.

Milion myśli

Gdy Agnieszka usłyszała od Julka, że jest chłopakiem, nie było to oczywiście dla niej łatwe. - To nie wygląda tak, że przyjmuje się to tak po prostu do wiadomości. Oczywiście różni rodzice mogą różnie to przeżywać, ale ja miałam najpierw milion innych myśli i rozpatrywałam przeróżne możliwości: że może z jakiegoś powodu ona boi się być dziewczyną albo że na przykład jest lesbijką - wspomina Agnieszka. - Ale tym bardziej stwierdziłam, że nie mogę i nie chcę zostawić z tym dziecka samego, a po drugie, że jedyna sensowna droga w tym momencie to poproszenie o pomoc specjalistę. I mieliśmy ogromne szczęście, bo trafiliśmy do pani Edyty, która jest osobą bardzo sprzyjającą, dobrze nastawioną i rzeczywiście chce pomagać, a przy tym ma doświadczenie w tych tematach. Powiedziała nam na wstępie, na czym polega tranzycja, dostaliśmy od niej podstawową dawkę wiedzy. Poinstruowała nas, gdzie można się zwrócić, jakie podjąć kroki, żeby rozpocząć proces diagnostyki. To było dla nas bardzo ważne, że trafiliśmy na kogoś, kto powiedział nam, co zrobić dalej. Bo tej wiedzy w ogólnodostępnych źródłach nie ma.

„Operacja” szkoła

Potem przyszedł czas na coming out w szkole. Julek zdecydował się na to w drugiej klasie. Razem z panią psycholog opracowali „strategię”, jak najlepiej do tego podejść. Postanowili, że najpierw Julek poinformuje tych nauczycieli, którzy cieszą się w szkole największym autorytetem i mają największą charyzmę, aby ich akceptacja była swego rodzaju wzorem do naśladowania dla reszty szkolnego społeczeństwa. Później chłopiec miał o sobie powiedzieć wychowawczyni, a następnie koleżankom i kolegom z klasy. Tak też zrobił i rzeczywiście w ogólnym rozrachunku zyskał akceptację. - Dostałem też zaświadczenie od psychologa, które jest w dzienniku, że ze względu na dobrostan psychiczny zalecane jest zwracanie się do mnie wybranym przeze mnie imieniem męskim oraz zaimkami męskimi. Większość nauczycieli się do tego stosuje. Niestety, nie wszyscy okazują zrozumienie, co jest dla mnie bardzo przykre - przyznaje Julek.

- Na szczęście obecnie dzięki pracy z panią psycholog Julek nie ma dysforii aż tak dużej, żeby takie zachowania niektórych osób rujnowały mu życie, chociaż zdarzają się gorsze dni - komentuje mama nastolatka. - Ale są przypadki osób transpłciowych, dla których to, że ktoś potraktuje je wrogo, bez zrozumienia i szacunku, może spowodować nie tylko ogromny ból, ale także doprowadzić do tragedii. Ludzie nieakceptujący czyjejs transpłciowości nie zdają sobie sprawy, że ich czyny rodzą konsekwencje, które dla kogoś mogą być bardzo poważne. Po prostu słowa mają moc i można nimi kogoś ogromnie skrzywdzić.

Zmienić imię

Julek jest dopiero na początku drogi do postawienia diagnozy oraz oficjalnej zmiany imienia. - Diagnoza składa się z kilku elementów i jest do niej potrzebnych kilka opinii od różnych osób. Mam już takie opinie od mojej pani psycholog oraz psychologa ze Stowarzyszenia Tęczówka z Katowic, z którym współpracujemy. Są mi one także potrzebne do starania się o zmianę imienia w Urzędzie Stanu Cywilnego - mówi Julek.

- Nie ma oficjalnego katalogu czynności, które trzeba wykonać, by skorygować płeć. Są pewne zalecenia Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego, ale to wszystko ciągle ulega zmianom. Opinie na temat tego, jak powinna wyglądać tranzycja, też zmieniają się w czasie. Kiedyś było tak, że taka osoba przechodziła tak zwany test prawdziwego życia. Przez dwa lata musiała funkcjonować w swoim środowisku w płci odczuwanej, żeby można było przystąpić do następnych czynności. Dzisiaj mówi się, że było to niepotrzebne okrucieństwo wobec tych ludzi. Więc wszystko to się jeszcze kształtuje i jest płynne.

Długa diagnostyka

Medycznie można działać w dwóch zakresach: przyjmując hormony - w przypadku transmężczyzn testosteron, a w przypadku transkobiet estradiol, a potem operacyjnie. - I tu łatwo jest się pogubić - przyznaje mama Julka. - Syn przechodzi tranzycję we współpracy ze Stowarzyszeniem Tęczówka, które proponuje - uznawaną za bezpieczną - drogę wyznaczoną przez wskazania Polskiego Towarzystwa Seksuologicznego. Wiąże się to ze szczegółową diagnostyką, która wymaga więcej czasu, ale jej wykonanie może między innymi pomóc podczas późniejszego postępowania przed sądem. Niektórzy z kolei uważają, że jest to niepotrzebne, bo zbyt długo trwa. My jednak przyjęliśmy sposób postępowania, jaki nam sugeruje Tęczówka, zwłaszcza że opiera się on w dużej mierze na tym, co można uzyskać przez NFZ, a więc bez kosztów. Dlatego Julek jest diagnozowany w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach. Jest to jedna z niewielu placówek, która ma taki profil działania. Znajduje się tam Oddział Pediatrii i Endokrynologii Dziecięcej z Pododdziałem Zaburzeń Rozwoju Płci. Wykonywana jest tam - na poziomie endokrynologicznym - diagnostyka pod kątem transpłciowości. Ma ona prowadzić do podjęcia decyzji, czy będzie stosowana terapia hormonalna. Julek był już na jednodniowym pobycie na oddziale szpitalnym, podczas którego wykonywano mu szereg różnych badań. Natomiast za kilka miesięcy ma termin wizyty w przyszpitalnej poradni endokrynologicznej, podczas której będzie podejmowana decyzja o tym, jaki preparat z testosteronem i w jakiej dawce ma być podawany. Czekamy też na kolejną wizytę u psychiatry ze specjalnością seksuologiczną - na szczęście również na NFZ. Jego opinia będzie w całym tym procesie bardzo ważnym elementem. Jest też tak, że jeden lekarz jest skłonny przepisać hormony już przy pierwszej wizycie, a inny nie zrobi tego wcale ze względu na klauzulę sumienia. Mnie wydaje się, że trzeba to w jakiś sposób wyważyć.

Upokarzający sąd

Opinia psychiatryczno-seksuologiczna będzie również bardzo ważnym dokumentem w procesie sądowym. W polskim prawie, aby rozpocząć proces uzgodnienia płci, dziecko transpłciowe musi... pozwać swoich rodziców. Jest to procedura absurda i upokarzająca obie strony. Jeżeli rodzice zgodzą się z zarzutami i „wezmą na siebie winę”, że po urodzeniu dziecka jego płeć została oznaczona źle - ma ono łatwiejszą drogę do zmiany dokumentów. Procedura sądowa najczęściej odbywa się dopiero wtedy, gdy osoba transpłciowa ukończy 18 lat.

A to Polska właśnie

- Jest też dodatkowa możliwość, jeszcze przed ukończeniem pełnoletności, że osoba transpłciowa może mieć administracyjnie, przez Urząd Stanu Cywilnego, zmienione niektóre dane w akcie urodzenia - opowiada mama Julka. - Kierownik USC nie ma mocy prawnej, by zmienić oznaczenia płci (np. „K” na „M” - przyp. red.), bo może to zostać wykonane dopiero na drodze wyroku sądowego. Ma jednak możliwość zmienić imię na męskie oraz końcówkę nazwiska w przypadku nazwisk odmiennych. Ale tylko niektóre Urzędy Stanu Cywilnego w Polsce zgadzają się na dokonywanie takich korekt. Po takim „sprostowaniu” w akcie urodzenia można iść do Urzędu Gminy, gdzie w dowodzie osobistym zmieniają imię plus ewentualnie końcówkę nazwiska. Ale oznaczenie płci, czyli „K” lub „M”, pozostaje niezmienione.

Przy staraniach o zmianę imienia na drodze administracyjnej, w urzędach trzeba pokazywać opinie psychiatry, seksuologa albo psychologa o tym, że dana osoba ma odczuwanie płci odmierne, co powoduje u niej cierpienie i ból. - Trzeba udokumentować, że taki człowiek ze względów zdrowotnych i dobrostanu psychicznego wymaga korekty dokumentów - mówi Agnieszka. - My też się do tego przygotowujemy, ale nie mamy jeszcze wszystkich potrzebnych opinii. Wada tego rozwiązania jest taka, że większość urzędów jest transfobiczna lub po prostu nie ma odwagi działać na rzecz takich osób i wszystko zależy tak naprawdę od konkretnego kierownika. Z tego względu w

Polsce rozpowszechniona jest swego rodzaju „turystyka” osób transpłciowych do tych Urzędów Stanu Cywilnego, w których kierownicy nie boją się podjąć takich kroków.

Nie używać deadname

Zmiana imienia i używanie przez otoczenie tego wybranego jest dla osób transpłciowych niezwykle istotne. Istnieje nawet pojęcie „deadname”, określające imię nadane takiej osobie przy narodzinach, którego przestała używać. Stosowanie, a nawet wspomnianie tego dawnego imienia sprawia większości tych ludzi ogromną przykrość.

Kwestia dokumentów też jest czymś, co ludzi transpłciowych bardzo dotyka. - Za każdym razem, gdy muszą pokazać swój dokument, są zmuszeni tłumaczyć się, kim są i dlaczego. Na przykład gdy w pociągu czy w autobusie razem z biletem trzeba pokazać legitymację, od razu zaczyna się dyskusja, czemu są w niej dane dziewczyny, a przed kontrolerem siedzi chłopak - wyjaśnia mama nastolatka.

Binder, czyli spłaszczak

Są także inne działania afirmujące płeć, które mają poprawić samopoczucie osoby transpłciowej. Polegają na zmianie wyglądu, aby osiągnąć efekt zbliżony do zamierzonego - gdy na przykład transkobieta pomaluje sobie paznokcie. W przypadku transmężczyzn powszechną praktyką jest noszenie bindera, potocznie zwanego spłaszczakiem. Jest to rodzaj bielizny czy koszulki wykonanej z obcisłych materiałów, służącej do spłaszczania piersi. Julek nosi binder, ale nie zawsze. - Ponieważ binder uciska klatkę piersiową, zalecenia są takie, aby nosić go maksymalnie przez osiem godzin i nie codziennie, a w czasie upałów w ogóle. Nie można też w nim spać ani ćwiczyć. Trzeba się też rozciągać przed założeniem tej części garderoby i po jej ściągnięciu. Ja używam bindera głównie, gdy psychicznie gorzej się czuję, a także wtedy, gdy chcę włożyć bardziej obcisłe ubranie, na przykład golf - mówi Julek.

- Inne przykłady działań afirmujących to np. odpowiedni strój, makijaż czy fryzura - wyjaśnia Agnieszka. - Ja noszę luźną odzież i trampki albo glany, a czasem wykonuję czynność golenia twarzy - dodaje Julek.

Marzenia o zaroście

Największym zmartwieniem Julka jest jego dziewczęcy głos. Chciałby jak najszybciej mieć niski, męski. Zależy mu też, by być wyższym i mieć bardziej rozbudowane mięśnie. Marzy też o zaroście i o tym, by nie mieć biustu. - Chciałbym się poddać zabiegowi mastektomii, czyli usunięcia piersi. Ale jeśli terapia hormonalna połączona z ćwiczeniami da zadowalające efekty, to możliwe, że taka operacja nie będzie konieczna - mówi.

Nie chce mieć także menstruacji. Najczęściej w efekcie terapii hormonalnej okres u transmężczyzn zanika, ale nie zawsze. Dlatego na razie Julek stara się o tym nie myśleć.

Na świecie, a także w Polsce, istnieje też możliwość wykonania operacji rekonstrukcji męskiego organu płciowego, tak zwanej falloplastyki. Zabiegi takie są jednak bardzo skomplikowane, niezwykle kosztowne i niosą duże ryzyko powikłań. Dlatego Julek już wie, że nie chce się poddać takiej operacji.

Do której toalety?

Duże problemy w przypadku osób transpłciowych generują wizyty w toalecie w miejscach publicznych czy pływanie na basenie. - W szkole chodzę do toalety damskiej, ale w miejscach publicznych, gdy widzę, że nikogo nie ma, idę do WC męskiego - przyznaje chłopak. Jego mama dodaje, że prostą rzeczą, która bardzo pomaga osobom transpłciowym, a także na przykład niebinarnym, są toalety koedukacyjne, przeznaczone dla wszystkich.

Sporo stresu kosztowały Julka szkolne zajęcia na basenie. - Obowiązywał bowiem strój jednoczęściowy, a ja nie chciałem mieć takiego stroju dziewczęcego, z wycięciem w pachwinach. Na szczęście udało mi się znaleźć model stroju bez wyciętych majtek, który przypomina trochę męskie stroje kąpielowe z okresu międzywojennego.

Edukacja nie istnieje

Edukacja społeczna w Polsce na temat transpłciowości jest niestety mizerna. - Uważam, że jest to powód do wstydu dla całego systemu, że nie ma ogólnie dostępnej wiedzy na te tematy. Powinien być choć minimalny zakres powszechnie dostępnej edukacji w tym zakresie. Ludzie boją się bowiem tego, czego nie rozumieją. Trzeba też uczyć empatii dzieci, które właściwie już z natury są otwarte i akceptujące, więc nie należy tego psuć - mówi Agnieszka.

Edukacja kuleje, mimo że istnieje dość spory segment wiedzy naukowej na ten temat. - Badacze wiedzą już, jak destrukcyjny wpływ na osoby transpłciowe ma sytuacja, gdy nie mogą żyć w zgodzie ze sobą. Że może to prowadzić do tragedii, do odbierania sobie życia. A osób transpłciowych w Polsce wcale nie jest mało - komentuje Agnieszka. - Tymczasem wciąż można spotkać ludzi, którzy rozpowszechniają na ten temat informacje negatywne, a co gorsza - także uprzedzonych lekarzy. Jeśli rodzic takiego dziecka trafi na lekarza, który powie, że ta cała transpłciowość to wymysł i jakieś polityczne spiski, a dziecko można z tego wyleczyć i nie należy mu na to pozwalać, rodzic może za tym pójść i zacząć w ten sposób niesłuchanie krzywdzić swoje dziecko. Słyszałam o przypadkach, że lekarze odwozili rodziców od działań w kierunku tranzycji dziecka.

Odejść od stereotypów

Agnieszka podkreśla, że osoba transpłciowa nie zawsze koniecznie musi prezentować sobą typowe cechy dla danej płci. - Zachowania czy aktywności nie muszą wskazywać konkretnie na daną płć - mówi. - Jeżeli dziecko w dzieciństwie bawiło się lalkami czy lubiło różowy kolor, nie znaczy to, że nie może być transchłopakiem. Trzeba odejść od stereotypów. Ludzie są różni, nie każdy musi być typowym testosteronowym mężczyzną czy typową estrogenową kobietą. Istnieją nawet osoby transpłciowe, które nie czują potrzeby korygowania swojej fizyczności. Jest to zatem wszystko bardzo indywidualne.

List do ludzi

Na pytanie o to, co chciałby przekazać wszystkim ludziom, Julek odpowiada: - Jeżeli zna się osobę, w przypadku której podejrzewa się, że jest transpłciowa, należy dać jej czas, żeby sama mogła nam o tym powiedzieć. A kiedy już to zrobi, trzeba ją wspierać, bo jest to dla nas, osób transpłciowych, niezwykle ważne. Człowiek od razu czuje się lepiej, gdy wie, że ktoś go akceptuje.

- Ja chciałabym przekazać to, co mówi się nieraz - że to są ludzie, a nie ideologia - podkreśla mama Julka. - Oni żyją wokół nas, tylko my nie zawsze o tym wiemy. I jest ich więcej niż nam się wydaje. To osoby, które nikogo nie krzywdzą, tylko chcą po prostu żyć w zgodzie ze sobą. Dlatego powinny być traktowane z szacunkiem, który należy się każdemu człowiekowi.

□) Wszystkie imiona bohaterów tekstu zostały zmienione.

w osobnej ramce:

Transpłciowość – szerokie pojęcie obejmujące wszystkie osoby, które nie identyfikują się ze swoją płcią biologiczną, nadaną im przy urodzeniu

Tranzycja – proces uzgodnienia płci obejmujący zmianę roli społecznej i wizerunku, diagnostykę medyczną, terapię hormonalną, ewentualne zabiegi chirurgiczne oraz zmianę oznaczenia płci w dokumentach

Dysforia płciowa – silny stres, stany depresyjne, cierpienie psychiczne odczuwane z powodu niezgodności płci odczuwanej z biologiczną

Coming out – ujawnienie przed innymi ludźmi swojej tożsamości płciowej lub orientacji seksualnej